

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłumaczyła M. J. MIGOWA)

17

(Dokończenie.)

Teresa westchnęła. Głowę schyliła na ramię swego towarzysza i, przykrywając powieki, szepnęła:

— Od kilku dni już czuję, że kocham cię... Ale nie chciałam powiedzieć tego... Bałam się... Chciałam być pewną, że będziesz na mnie czekał.

Uśmiechnęła się znowu swoim charakterystycznym ironicznym uśmiechem:

— Teraz będziesz czekał!

Pochylił się. Szkarłatne wargi kobiety nie broniły się już: usta ich zamieniły pocałunek, który był palącą obietnicą na przyszłość.

— Oto nadchodzą moi przyjaciele! — rzekła Teresa. Odsunęła się od niego i rzuciła mu długie spojrzenie, w którym był tryumf zwycięstwa i słodczy prośby...

Filip przestał żałować, że jej nie posiadał. Będzie czekał na nią — jak na przeznaczenie...

W dwa dni później Walentyna, Piotr i Filip przechadzali się wśród skał nadmorskich.

Chociaż było to jeszcze lato, dzień dziwnie był podobny do owego łagodnego, pięknego dnia zimowego... Długie obłoki gonili się ponad spiętrzonymi falami...

Tak, jak i wówczas, barki rybackie rysowały się w dali — wyraźne, a jednak zamglone... Morze falowało równie szeroko i regularnie...

Ale w sercach młodych nie było już niepokoju, w umysłach przestał panować zamęt. Filip był pełen sił i nadziei. Los nie przygnębiał go już. Z otuchą spoglądał w przyszłość.

Walentyna nie pamiętała o tych ponurych wieczorach, kiedy ci dwaj mężczyźni zdawali się jej upiorami, powracającymi z tamtego świata.

Już nie pomyliłaby się teraz. Spojrzenie Filipa nie było spojrzeniem Piotra. W oczach Filipa nie czytała już tej dziwnej miłości, uniemożliwiającej wszelki wybór.

Piotr tylko pozostał przy niej.

Walentyna poddała głowę pieściwie rozkosznego wiatru... Policzki dziewczyny miały barwę polnej róży... Młode niewinne usta były jak kwiat czerwony i jak perła, lśniąca jeszcze w fali morza...

Tak jak i wtedy — w ów dzień zimowy — Piotr został sam z Walentyną w państwie olbrzymich głazów. Jakiś czas szli w milczeniu.

— Walentyno!... — szepnął młodzieniec.

Dziewczyna pochyliła głowę, bardzo wzruszona. Czuła, co Piotr jej chce powiedzieć.

— Walentyno, czy chcesz wziąć sobie moje życie?...

Nie od razu odpowiedziała. Przystanęła. Wiatr igrał z jej lekką suknią i rozwiewał włosy na skroniach.

Przez chwilę rozkoszowała się poczuciem, że trzyma w zawieszeniu swój własny los i los Piotra...

Potem skinieniem głowy i uśmiechem szczęścia — zdecydowała o przyszłości.

Kiedy Piotr z Walentyną i Filip wydostali się z pośród skał na piaszczyste wybrzeże, zobaczyli dra Savarra, który szedł w towarzystwie niezmiernie wysobiego mężczyzny.

Dr. Savarre zatrzymał się. Jego towarzysz śledził wzrokiem obu młodzieńców z gorączkowym zaciekawieniem.

Wszyscy pięcioro wracali razem.

Newrolog pociągnął ku sobie Filipa i zapytał go cicho, tak, aby tamci nie słyszeli:

— Jakoś to układa się?... Pan zrezygnowałeś ostatecznie?...

— Już nie potrzebuję rezygnować.

Dr. Savarre wskazał Piotra i Walentynę:

— Ani oni?

— Ani oni.

Dr. Savarre wzruszył ramionami, niezupełnie rozumiejąc i powrócił do swego towarzysza.

Zamek Givreuse ukazał się w dali. Walentyna, Piotr i Filip skierowali się w stronę zamku, a doktor i jego towarzysz zatrzymali się nad morzem.

Wysoki mężczyzna — Karol Gourlande — rzekł:

— Cieszę się bardzo, że ich widziałem. Zdają się być zupełnie zdrowi i silni...

— Istotnie. Wszystko wskazuje na to, iż uzupełnili się i mogą żyć długie lata.

— Obawiałem się, aby nie było przeciwnie... Jak oni zdołali przeżyć tę metamorfozę?... Ona jest przecież piorunująca!... Prawda, że w organizmach ziemskich wszystko rozwija się ewolucyjnie — oprócz śmierci...

— I śmierć także!... Jeżeli koniec nie następuje nagle — to agonia postępuje także stopniowo. Dr. Barbillon z wybitnym talentem opisał *następstwo śmierci*, poprzedzających śmierć ostateczną... Tracimy naprzód inteligencję, potem pamięć, później wolę, mowę... jednym słowem wszystko, co tworzy świadomość naszą...

— Czy to pewne? — przerwał żywo Gourlande. — To byłoby bardzo pocieszające...

— Według mnie — niema wątpliwości: w chwili kiedy zaczyna się agonia, człowiek nie wie już co się dzieje...

— A jednak umierający oddycha... porusza... serce jego bije...

— Ale on nie wie o tem! Ośrodki nerwowe kierują ruchami, ale z kolei i one zamierają... Można wtedy ogniem przypalić skórę, a mięśnie nie zareagują... Człowiek oddycha jeszcze, ale to nie jest już oddech istotny... Oddech ustaje wreszcie... Człowiek wydaje ostatnie tchnienie...

— Wielu ludzi, nawet głęboko uczonych, wierzy, że świadomość gaśnie dopiero razem z ostatnim tchnieniem...

— W tym momencie niema już śladu świadomości.

Gourlande stał chwilę w milczeniu, zadumany

— U Givreuse'a rozdwojenie musiało być podobne do śmierci nagłej, gwałtownej... Ale do śmierci bez regularnego przejścia, od świadomości do bezświadomości... bez zstępowania od zdolności wyższych do niższych.

— Pan myśli w ten sposób, ponieważ to nie poszczególne organy rozdwoiły się lecz nieuchwytnie pierwiastki materii. Czyż podział jednak nie mógł zacząć się od pewnych właśnie pierwiastków?

— Być może, iż od pierwiastków niższych. W takim razie fenomen ten był agonią odwróconą. Wszystko to nie tłumaczy jeszcze jasno faktu. Rozdwojenie organizmów jest aktem gwałtu i zaczyna się omdleniem. Można przypuszczać, że w momencie decydującym następuje wybuch atomów w całej istocie. Porównałbym to równanie, słabe wprawdzie ale możliwe, do wybuchów atomu radium, rozdzielających się na atomy nifoniu i atomy helu...

— Nie jestem kompetentny pod tym względem — mruknął Savarre.

Jakiś czas przechadzali się, nie mówiąc nic do siebie. Wreszcie Gourlande przerwał milczenie.

— Czy Givreusowie wiedzą cośkolwiek o tem, jak się to stało?

— Nie. Lepiej żeby nie wiedzieli. Ich podwójne życie unormowało się. Ja przy pomocy papierów, które mi pozostały po pewnym biedaku, zmarłym w mojej klinice, zdołałem uregulować sytuację prawną tego, który przyjął imię Filipa. Mogłem to uczynić, nie naruszając niczyjej własności. Przytem mam zamiar zaadoptować Filipa. Mam dla tego młodzieńca jakąś dziwną sympatię i jego przyszłość zajmuje mnie żywo.

Wiatr jął wzdymać fale Atlantyku. Morze zachuczało, groźne, tajemnicze...

— O! Życiel... życiel... — westchnął de Savarre. — Co pański mistrz myślał o życiu?

— Tajemnica życia doprowadzała go do rozpaczy. Nie mógł rozwiązać tej zagadki. Pozostała dla niego równie nieodgadniona, jak dla ubożego umysłem prostaczka. Niemniej wierzył, że źródło życia jest hen... w przestrzeniach międzygwiazdnych... Życie ziemskie to chwila tylko... Wstęp do tajemniczych przemian ogólnych lub indywidualnych.

— Indywidualnych lub ogólnych!... — wykrzyknął Savarre — ale jeśli są zmiany indywidualne, to człowiek nie kończy się tutaj? Wszak mistrz pański wierzył w nieśmiertelność...

— Czy wierzył?... Nie, nie można tego nazwać wiarą... On tworzył swoje hipotezy. Jednak wy obrażał sobie życie nieśmiertelne.

— Życie dusz?

— Niezupełnie. Przypuszczał istnienie w czło wieku dwóch rodzajów natur. Jedna podlega stopniowemu rozkładowi za życia i zupełnemu po śmierci. Druga jest niezniszczalna i niepodzielna.

— Dobrze. Ale po śmierci co staje z tą niezniszczalną częścią człowieka?

— Powraca do świata mgławic. Przypuszczam iż w biegu wieczystej ewolucji może wytworzyć istoty podobne do istot ziemskich.

— Jakże pogodzić z tem rozdwojenie Piotra de Givreuse? Z tej teorii wynikałoby, że istniała w Piotrze częśćka niepodzielna.

— Jeżeli hipoteza mojego mistrza odpowiada rzeczywistości, to ta częśćka nie mogła uleść podziałowi. Złączyła się z nowym ciałem. Nowa niezniszczalna istota przyjęła na się drugie ciało...

— Nowa istota! — zawołał de Savarre z odzieniem ironii w głosie. — Jakimże cudem znalazła się ona w Grantaigle w chwili rozdwojenia.

— Nie widzę w tem nic niemożliwego, jeżeli przyjmie się w całości teorię mojego mistrza lub nawet starożytną hipotezę o zejściu dusz na ziemię. Przy każdych narodzinach obecna jest niewidzialna mgławicowa istota. Nie widzę, aby to przypuszczenie było bardziej tajemniczem, niż teoria promieniowania światła lub prawo grawitacji.

— A jednak każdy z tych ludzi uważa się za Piotra Givreuse.

— Tutaj, na ziemi, jakiekolwiek byłoby nasze pochodzenie, nie możemy mieć wspomnień innych niż ziemskie. Ten, który właściwie nie jest Piotrem, znalazł wspomnienia już ukształtowane.

Wiatr dał coraz mocniej. Na morzu ukazały się białe płyty piany. Ptaki, zwiastuny burzy, z głośnym krzykiem kołowały w powietrzu.

Doktor Savarre w zadumie spoglądał na pociemniały spieniony przestwór wodny.

— Człowiek nigdy nie będzie wiedział — wyrzekł cicho.

— Gdyby człowiekowi danem było wiedzieć — odparł Gourlande — wiedziałby już w zaraniu dni swoich...

K O N I E C.

OD REDAKCYI.

Po ukończeniu powieści „Podwójne życie Piotra de Givreuse” rozpoczynamy w następnym numerze niezmiernie interesującą powieść F. Willego, pod tytułem:

„SZKARŁATNA ORCHIDEA”

osnutą na tle stosunków w Anglii.

Utwór ten cechuje fantastyczna treść, żywa akcja i zajmująca fabuła. Nie wątpimy też, że wywoła wśród P. T. Czytelników żywe zainteresowanie.